Nr 46. i 47. (porz. 128). Kraków, sobota d. 26. listopada 1901. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.	Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratorya Państwa po myśli N. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w N-rze 45 czasopisma „Obrona ludu“ z dnia 10. listopada 1901 artykuł pod tytułem: „Z dziejów naszej armii“ w ustępach od: „Przez kilka tygodni“ do „postępowanie z żołnierzami„ i od „Niech się potem“ do końca strona 2 i 3 zawiera znamiona z występku z art. IV ustawy z dnia 17. grudnia 1862 N. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. - Prokuratoryę Państwa, konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma byk zniszczonym: albowiem w artykule tym autor przez przedstawienie nieprawdziwych względnie przekręconych faktów pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. i k. armii.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, d. 9. listopada 1901. *Morelowski.*

Krzywdy i nadużycia.

Krzywdy zwyczajne dzieją się obecnie na kolejach państwowych publiczności, służbie kolejowej i urzędnikom. Wprost trzeba stwierdzić, że to, co się dzisiaj dzieje za rządów Witteka, jeszcze na kolejach nie było. Lekceważenie publiczności podróżującej zaszło tak daleko, że pomimo licznych skarg na brak wagonów przy pociągach, poodejmowano od wszystkich pociągów, kursujących tak na liniach głównych, jak i bocznych, po jednym a nawet i dwa wozy. Z powodu braku miejsc w wagonach pakują też konduktorzy podróżnych jak śledzie do beczek. Mimo to, że ceny na przewóz osób na kolejach państwowych są bardzo wysokie, pragnie je jeszcze ministerstwo kolei przez zaprowadzenie podatku od biletów podwyższyć, o to jednak, by za te drogie pieniądze dać podróżnym to, co im się prawnie należy: wygodę i bezpieczeństwo, zarządy kolejowe wcale się nie troszczą.

Dowiadujemy się, że przy pociągach zniesiono bardzo ważny posterunek „konduktora końcowego“. Instrukcya wyznaczyła temu funkcyonaryuszowi miejsce w ostatnim wozie, by jednak zaoszczędzić jednego rewizyjnego, przydzielono mu obsługiwanie podróżnych, czem znegowano instrukcyę i bezpieczeństwo. Przy pociągach lokalnych na szlakach: Kraków-Sucha, Podgórze-Stróże-N. Sącz-Mszana dolna i Chabówka-Zakopane, kursować mają tylko po dwa wozy, które przez jednego konduktora obsługiwane być mają. Dotychczas pociągi takie obsługiwało trzech ludzi: kierownik, rewizyjny i hamulczy końcowy, co odpowiadało wymogom instrukcyi i względom na bezpieczeństwo podróżnych. Obecnie pracą tą przeciąża się jednego człowieka, który nie będzie absolutnie w stanie pracy tej podołać.

Jeżeli czynności, do których spełniania potrzeba było **3** ludzi, wpakowano obecnie na barki jednego tylko funkcyonaryusza, to ładnie wyglądać będzie bezpieczeństwo podróżnych!... Radzimy każdemu, kto pociągiem takim jechać będzie zmuszony, by przed wyjazdem ubezpieczył się na wypadek kalectwa lub śmierci.

Generalną inspekcyę kolei wzywamy, by wcześniej wglądnęła w tę gospodarkę nie dopuściła do tego, by przez nierozumną oszczędność podróżni narażeni byli na niewygody, a nadto — w braku odpowiedniego nadzoru nad pociągiem — na utratę zdrowia lub życia.

Funkcyonaryusze kolejowi doprowadzeni są do rozpaczy. Służba ciężka, płaca mała, a do tego ciągłe szykany ze strony przełożonych do tego doprowadziły, że ludziom wprost odchodzi ochota do pracy. Nadto nadawają za byle głupstwo kary pieniężne. W Dyrekcyi krakowskiej wzrosły kary pieniężne potrójnie i dosięgły cyfry, jakiej nigdy nie było. Posłowie nasi muszą te krzywdy poruszyć w Wiedniu, wykazać wszystkie nadużycia i samego ministra wziąść w obroty. Nie wolno już dalej nadużywać cierpliwości ciężko pracujących ludzi, bo może dojść łatwo do katastrofy. A nuż pewnego pięknego poranku staną maszyny i telegrafy i pociągi — więc nie igrajcie z ogniem.

O wszystkich krzywdach i nadużyciach należy donosić listownie D-rowi Danielakowi lub posłowi Stwiertni we Wiedniu (Parlament).

DUCHY.

Było to w niedzielę. Po wysłuchaniu nieszporów w miejscowym kościółku, liczna gromadka ludzi zebrała się przed chatą Macieja.

Wszyscy gwarzyli wesoło, opowiadając sobie nawzajem nowiny z całego tygodnia.

Stary Maciej, lubiany w całej wsi gospodarz, wciągając co chwila do nosa tabakę, rozprawiał głośno z siedzącym tuż obok niego na przyzbie domu sąsiadem.

Gospodyni opowiadała kobietom o nadzwyczajnej przebiegłości swej młodej czubatki, która zauważywszy, że jej jaja podbierają, coraz to nowe gniazdo do ich noszenia sobie wybierała. Od jaj zeszła rozmowa na panią Durską, która ją od Maciejowej kupiła, i jak zawsze przytem, zapłaciła hojnie.

— Oj, dobra też to pani, dobra — mówiły kobiety i zaczęły wymieniać różne dobrodziejstwa, jakich od pani Durskiej zaznały.

Na drodze tymczasem bawiła się wrzaskliwa dziatwa, a przy studni, odświętnie ubrane dwie córki Macieja, słuchały z uwagą młodego parobczaka z sąsiedniej chałupy, dorodnego Grzesia.

— Niechta se Dobrodziej mówią co chcą, prawił Grześ — a co duchy są, to są. I wcale to nie bajka, co ludzie opowiadają, że na starem cmentarzysku straszy. Albom to ja na własne oczy tego nie widział, czy co? Albo to i obecny gospodarz mój, Jacenty, zaświadczyć tego nie mogą. — Słuchajcie-no gospodarzu, ciągnął Grześ, zapalając się coraz bardziej — a opowiedzcie jeno, jak tośmy do Niecieplówka jadąc, tę czarną zmorę na cmentarzu widzieli i jakto ona wlokła się a jęczała.

— Opowiedzcie, opowiedzcie! — zawołali wszyscy, bo już przy ostatnich słowach Grzesia rozmowy przycichły i opowiadającego z ciekawością słuchano. Na świecie tymczasem dzień się miał ku końcowi. Słońce, jak wielka kula czerwona staczało się wolno, wśród zarumiemienionych kłębiastych obłoczków. Z drugiej strony nieba piętrzyły się jedna nad drugą czarne złowrogie chmury, grożąc bliską ulewą.

Zdala dolatywały klekotki wracających z pastwiska krów, nawoływania pastucha i jakieś dziwne szmery i głosy zbliżającej się burzy.

Duszno zrobiło się w powietrzu, parno i jakoś strasznie ponuro.

To też, gdy Jacenty, siedząc na przyzbie chaty, o strachach mówić zaczął, wszystkich słuchaczy przeszło zimne mrowie. Ten i ów obejrzał się poza siebie, stary Maciej znak krzyża na czole uczynił, a dziewczyny, jak ptaki skurczone, jęły się tulić do matki.

— Jestem chrześcijanin i człowiek uczciwy — mówił gospodarz Jacenty, — tak powiadam wam, że po nijakim kieliszku nie byłem i na własne oczy widzieliśmy obaj z Grześkiem dokumentalne, bo noc była jasna, że czytaćby mógł na książce.

— A przecie, że jasna, miesiąc stał wtedy po samym środku nieba, — wtrącił Grześ, i jeszcze chciał coś powiedzieć, ale Jacenty prędko przerwał.

— Jedziemy, — ciągnął — a w powietrzu taka cisza, że nawet ze wsi gwar żaden nie doleci i tylko nietoperze śmigają w powietrzu nad naszemi głowami. Nie lubię tych bestyi, więc się co chwila oglądam, aby mi która we włosy się nie wdarła, a opędzam.

Gniada wolno nas wlokła, bo i zmęczona była niemało po całym dniu pracy. To też kiedyśmy mieli mijać cmentarzysko, a mnie choć żadnym gadkom, że na nim straszy, wiary nie dawałem, nijako się wszakże robiło; podniosłem się, aby gniadą pognać i smutne to miejsce prędzej przejechać. Kiedy wtem... o ludzie! jakemże się ja wyląkł!... Wnet Grzesia kolnąłem w bok, bo spał na wozie, i powiadam mu:

— Widzisz ty co?

— A widzę — odpowiada, a zębami to ci szczęka ze strachu i pacierze w głos mówi. I jam też zaczął się żegnać i grzeszną duszę Panu Bogu polecać.

A Czarne tymczasem niosło się po cmentarzu, wysokie z czarnemi skrzydłami i wlokło za sobą jakiś kłębek ogromny, czy kulę, a jęczało, jak dusza w czyśćcu.

Ja za lejce i batem konia okładam, a ono zwraca się na nas jęczy coś a woła.

— Oj, gnaliśmyż, gnali, mało nam szkapa nie padła!... No, ale czas do domu — dodał — bo i wracać potem będzie straszno i na burzę się jakoś zanosi.

Podniósł się z przyzby Jacenty i po czole ręką powiódł, jakby chciał z niego jakieś myśli, czy wspomnienia odegnać.

Cała gromada siedziała jeszcze nieruchomo, pogrążona w cichej zadumie.

— I wierz-że tu, człecze, że duchów niema — odezwał się pierwszy gospodarz Maciej, a Maciejowa dodała:

— A ksiądz dobrodziej gniewają się na nas, kiedy mu mówić, że po wsi, jeno światła pogasić, tocoś czarnego chodzi.

Zaledwie wyrzekła te słowa, wpadł Grześ, który przy końcu opowiadania siedział na płocie, oddalony nieco od całej kompanii. Oczy miał takie straszne, że możnaby przypuścić, iż chłopak oszalał.

— Jezusieńku! Czarne idzie na nas, tutaj idzie! — wołał — szarpiąc za ręce kogo się dało — uciekajmy do izby, uciekajmy!...

Wszyscy spojrzeli w stronę, w którą Grześ wskazał.

— To ono, to ono!... „Kto się w opiekę poda Panu swemu...“ — zaczął Jacenty, i cała gromada, wtórując mu drżącym z przestrachu głosem, w okropnem przerażeniu poczęła kryć się do izby.

(Dokończenie nastąpi).

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Wtem ordynans pułkownika ukazał się na ganku, wezwał assaułę skinieniem.

— A co tam? — spytał kozak.

— Chodźcie, Iwan Maxymów, pułkownik tu zostanie, sami pójdziemy na tę hałastrę.

— A to czemu?

— Pułkownik chory! — odparł oficer, śmiejąc się.

Weszli do kancelaryi. Kozak niedbale skinął głową gospodarzowi, zwrócił się do zwierzchnika.

O nieba! W jakimże smutnym stanie był despota powiatowy, zacny pan Karp Iwanicz.

Leżał na kanapie w rozpiętym mundurze, niezdolny ręką poruszyć. Butelka sławnej starki Czaplica przedstawiała na stole *corpus delicti*.

W około niego trzech oficerów z ręką przy czapce, wyprostowanych, sztywnych, słuchało rozkazów, a raczej bełkotania zwierzchnika, przerywanego ciągłą czkawką.

— Ruszajcie na Lachów... zaraz wszyscy! przewodnik jest — czkawka — ot wódka... rozkosz nie wódka! Wy, gospodarz kochany, wasze zdrowie!

Czegóż stoicie? bałwany! won! ja tu zostanę, żeby mi ani jeden buntownik nie uszedł. Słyszycie, bo was postrzelać każę! Won, ruszajcie!

Tu nastąpiło niewyraźne mruczenie, parę bezwiednych ruchów, głębokie odsapnięcie — i pułkownik spał. Assauła pokłonił mu się.

— Spokojnej nocy, Karp Iwanicz! — rzekł — a my w drogę, bracia! Hej, gdzie przewodnik? — huknął gromko do Czaplica.

— Czeka was za bramą! — odparł z cicha trwożnie.

— Człowiek pewny?

— Tak!... i zna drogę.

— Zatem, marsz! Zastawcie nam ucztę, jak będziemy wracać, a nie żałujcie szampana!

Wyszli śmiejąc się, grożąc, zaczepiając ostrogami o sprzęty i rozmawiając jak w szynku.

Na dziedzińcu zakomenderowali marsz, wsiedli na konie i wśród dzikiego, przeraźliwego hurrah sołdactwa wylecieli za bramę.

W wysadzie chłop ich spotkał z kijem i parą zapaśnych postołów u pasa. Był to przewodnik.

Assauła omal go nie roztratował, pletnia spadła wściekłym razem na siwą siermięgę.

— Znasz Żydowy Wir, ty, bydle?

Chłop zdjął czapkę, zgarbił się, pochylił się do ziemi.

— Znam, jasny panie!

— No to prowadź, żywo!

Poleszuk ruszył przodem, wcisnąwszy głowę w ramiona. Czuł na plecach gorący oddech konia i gwizd pletni; biegł prawie, trzęsąc się ze strachu.

Za nim wąskim szeregiem rozciągnęli się kozacy, dalej czarna kolumna piechoty, naglono do pośpiechu.

Po kilku godzinach forsownego marszu przewodnik, chrząkając krwią, padł na ziemię i zemdlał.

Nie pomógł nahaj; zwinął się, skurczył, lecz wstać nie miał siły. Rzucono go na drodze jak bydle; dwóch kozaków pognało do bliskiej wsi po zastępcę.

Przywiedli go. Był to niemłody człek, zalękły, ponury, z podełba patrzał na tabor wojenny.

— Daleko stąd do Żydowego Wiru?

— Będzie mila.

Assauła spojrzał na słońce, zwrócił się do żołnierzy, co trzymali chłopa.

— Hej, Mikołaj, oddaj mu konia, niech jedzie przodem, a ty Makar, zarzuć mu pętlę na rękę i ruszaj obok. Marsz! chłop znalazł się w jednej chwili na siodle. Kozak, trzymając sznur od pętli, pociągnął go na czoło kolumny. Ruszono. Poleszuk obejrzał się na wioskę, westchnął i poprowadził prawie bez drogi przez gąszcze, kępy, łozy, okrążając rzekę. Okolica robiła się coraz dzikszą.

Piechota została daleko w tyle, nie mogąc nadążyć, konie kozackie zapadły w trzęsawisko — po godzinie drogi kozak z przewodnikiem znaleźli się opodal od wojska. Chłop bokiem spojrzał na swego stróża.

— A czego to wy, panie, szukacie na Wirze? — zagadnął nieśmiało.

— Lachów — odparł kozak, oglądając się za swoimi.

Na tę wieść chłop zbielał ze strachu. Obejrzał się na prawo i lewo, powoli, korzystając z nieuwagi żołnierza, oswobodził rękę ze sznura, zmierzył raz jeszcze szerokość drożyny, z szybkością myszy zsunął się z konia, dał olbrzymi skok, wpadł w gąszcz i zginął.

Kozak zaklął straszliwie, rzucił się za nim, ale koń potknął się na pniu, padli razem.

— Łapaj trzymaj! — wrzasnął, porywając się z ziemi.

Assauła na kark mu wsiadł, okładając nahajem. Powstała piekielna wrzawa, przeklinania, groźby i razy.

Chłopa to jednak nie nakłoniło do powrotu. Zaszył się jak zwierz w rodzinną puszczę, ogar-by go nie wytropił. Kozacy pozsiadali z koni, piechota stanęła zziajana, oparta na karabinach, oficerowie ochrypnąwszy od łajania, rozesłali ludzi na wszystkie strony.

Po godzinie oczekiwania ukazał się jeden z gońców.

— Wyspa o wiorstę — raportował — widać ognie.

— Trafisz?

— Trafię.

Ruszono znowu.

— Kto się odezwie, temu w łeb! Cicho bez szelestu, w głuchem milczeniu. Niekiedy koń parsknął, zabrzęczała uzda, zaszeleściały gałęzie, zresztą nic.

Nakoniec las się rozrzedził, ukazał się kraj równego brzegu i czarna, głęboka woda. Za nią leżała wyspa. Istotnie dym nad nią kołował gęstym tumanem, ale oprócz tego nic nie zdradzało obecności ludzkiej.

Wojsko zaległo brzeg cały. Oficerowie radzili. Brakło rzeczy najważniejszej: czółen.

W tej chwili nadbiegł z radosną nowiną jeden z rozesłanych na wywiady kozaków. Opodal w tatarakach znalazł ukrytych kilkadziesiąt łódek. Posłano po nie, zapominając w chwili tryumfu zastanowić się: dlaczego łódki były na tym brzegu, a nie u wyspy gdzie była partya.

Słońce tymczasem chyliło się ku zachodowi, po upale świeżość ogarniała ziemię, żołnierze pokładli się w trawie, zgłodniałe konie kozackie skubały chciwie kępy chwastów.

Nikt się nie odzywał, każdy z natężeniem patrzał na wyspę.

Ogień ciągle się palił; Moskalom się zdawało, że powstańcy gotują tam dla nich wieczerzę, nie spodziewając się niczego.

Nareszcie nadeszły czółna, rozległa się komenderówka. Wsadzono na nie kozaków, sformowano piechotę: miała powitać uciekających wpław Polaków morderczą salwą. Cicho odbito od brzegu, okrążono wyspę. Miano wyprzeć buntowników na ogień pułkowy.

Plan był ściśle strategiczny, a Polakom widocznie Bóg odebrał rozum, słuch i oczy, na brzegu nie zastano żywej duszy, ani jednej straży.

Kozacy wysiedli bez przeszkody, zdjęli fuzye z ramion, rozbiegli się na obie strony, niby obręcz, okrążając gniazdo buntu. Posuwali się powoli wśród łozy, coraz bliżej polany.

Pierwszym, co rozchylił ostatnie krzaki i zajrzał, był assauła.

Skamieniał: na polanie był tylko jeden człowiek.

Leżał u ognia, oparty po chłopsku, łokciami o ziemię, a brodą o pięście i patrzał w płomień.

Ubrany był w siwy, samodziałowy surdut i postoły, bezbronny. Kij tylko miał obok siebie i czapkę, na której świecił znak rządowego strażnika.

Musiał odbyć wędrówkę daleką i mozolną. Odpoczywał i suszył się przy ogniu. Odzież jego parowała od gorąca.

Na to niespodziane zjawisko assauła nie mógł powstrzymać okrzyku wściekłości. Wyrwał szablę z pochwy, i biegł na samotnika, chcąc swój zawód na nim odemścić.

Na krzyk i szelest łamiących się gałęzi, człowiek podniósł opieszale głowę, potem się dźwignął leniwie i patrzał bez wielkiego wrażenia na białą broń i rozjuszone rysy oficera.

Na twarzy jego najmniejsze drgnienie nie zdradziło strachu lub grozy, a jednak śmierć wisiała nad nim.

Bo nie strażnik to był, ani chłop: przed assaułą stał Aleksander Świda we własnej osobie.

Kozak płazem szabli ciął go po ramieniu, aż zajęczały kości i przerwała się odzież

Człowiek nie skrzywił się nawet. Spojrzał zimno na oficera i usunął się na bok. Wzrok ten i spokój oprzytomnił Moskala, pomyślał, że umarli milczą, a ten mógł udzielić ważnych wskazówek.

— Kto ty? — ryknął jak zwierz.

— Rządowy leśny strażnik.

— Skąd się tu wziąłeś? co tu robisz?

— Odpoczywam i myślę zanocować, bo do domu daleko, a noc blisko! — mówił urzędownie, po rusku.

— Lachów tu nie ma?

— Byli podobno jeszcze dziś rano.

— Kiedy poszli?

— Nie wiem, ale wiem gdzie poszli.

— Wiesz?

— Naturalnie, bo to w mojej części. Dziś podczas rewizyi natrafiłem na gniazdo.

Podczas tej rozmowy z za wszystkich krzaków ukazywały się baranie czapki i lufy strzelb.

SPRAWY LUDOWE.

Jakie drzewka używać do sadzenia. Aby zapewnić sobie dobre przyjęcie się drzewek wybranego gatunku, należy do sadzenia użyć sztuk dobrze rozwiniętych, zdrowych, silnie rosnących, szczególnie zaś dobrze ukorzenionych. Kto nie posiada własnych szkółek drzewnych, niechaj nabywa drzewka ze szkółek w najbliższej okolicy, gdyż takie z jednakowego klimatu i podobnego gruntu lepiej się przyjmują i cierpią mniej, niż zdaleka sprowadzone. Drzewka powinny być dostatecznie grube i wysokie, aby mogły stawiać opór różnym wypadkom, np. silnym wiatrom, psotnikom wiejskim i t. d. Zwykle używa się około 3 i pół łokcia. Im więcej rozwinięte są drzewa, tem trudniej się przyjmują, ponieważ korzenie ich sięgają głębiej, niż młodszych, a przy wykopaniu z gruntu korzenie mimowoli zostają uszkodzone.

Oprócz tego zwraca się uwagę, iż do sadzenia używa się tylko drzewka bujnie rosnące, zdrowe, z korą gładką; a sztuki z korą popękaną i mocno zgrubiałą uważać za nieodpowiednie.

Przechowywanie wykopanych lub sprowadzonych drzewek do czasu ich sadzenia. Drzewka ze szkółek należy bardzo starannie wydobywać. W tym celu wykopuje się ziemię dookoła korzeni tak głęboko, aby ich łopatą nie obciąć, lub przy wyciąganiu z ziemi nie oberwać. Jeżeli wyjęte drzewka dopiero po godzinach kilku mają być zasadzone, wtedy trzeba je złożyć razem i korzenie ich nakryć matami, płachtami i t. p., aby je uchronić od wysuszającego powietrza. Jeżeli zaś drzewka mają poleżeć dni kilka, to chcąc korzenie utrzymać w należytej świeżości, trzeba je zadołować. Żeby drzewka zadołować, wykopuje się rów dostatecznie szeroki i głęboki, ustawia się drzewka obok siebie tak, aby korzenie jak najmniej się poplątały, potem

dobrze nakrywa się ziemią. Przyczem starać się trzeba, aby drzewka, o ile możności, prosto były ustawione.

Drzewka sprowadzone z dalszych okolic, takie, których kora po odbyciu dalszej drogi, skutkiem braku wilgoci, do tego stopnia jest obeschniętą, że się prawie marszczy, należy zanurzyć na jedną dobę w wodę, albo też włożyć je całkowicie do wykopanego rowu, zasypać ziemią, aby naokoło zrębu na 3 cale grubo dostały ziemi; potem trzeba je nakrywać jeszcze ściółką i dobrze zlać wodą. W ten sposób zadołowane drzewka pozostają dopóty, dopóki utraconej wilgoci napowrót z ziemi nie przyswoją sobie. Bywają także wypadki, iż drzewa sprowadzone marzną podczas przewozu. Takie drzewka przed sadzeniem należy się postarać, aby ile możności, jak najwolniej odtajały; zakopać w ziemię i sadzić dopiero, gdy zupełnie odtają.

W jakich odstępach sadzić drzewka przy drogach. Przy zakładaniu alei częstokroć bywa popełniany ten błąd, iż w nadziei otrzymania zaraz w pierwsze lata cieniu, sadzi się drzewka w zamałych odstępach. Zbyt gęsto sadzone drzewka z obfitem, czyli gęstem ulistnieniem utrzymują za dużo wilgoci, szczególnie na gruntach ścisłych, droga długo nie wysycha, przyczem przeszkadzają sobie wzajemnie korzeniami i gałęziami, nie mogą swobodnie się rozwijać i w piękne wyrastać drzewa. Z drugiej znów strony, gdy sadzenia są za rzadkie, długo trzeba czekać na cień i upiększenie okolicy.

Ogólnie biorąc, należy zawsze pewne granice w odstępach zachować. Odstępy będą odpowiednie wtedy, gdy będą zastosowane do przypuszczalnego rozstania się gatunku drzewa, a odstępy muszą być tem większe, im grunt żyźniejszy, gdyż na takim drzewa w większych wyrastają rozmiarach.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Austrya-Węgry. Ministerstwo Körbera napotyka w Radzie państwa na coraz większe trudności. Czesi grożą zatamowaniem obrad, jeśli ich żądania spełnione nie zostaną. Głównem ich żądaniem jest założenie uniwersytetu czeskiego lub przymajmniej dwujęzykowego w Bernie. Rząd odpowiedział na to, że założenie tego uniwersytetu może nastąpić tylko jako ukoronowanie ugody czesko-niemieckiej na Morawie. Tymczasem Młodocześi ugodę tę zerwali. Niemcy morawscy żądaniem Czechów naturalnie wielce oburzeni. Schönerer wezwał wszystkich posłów niemieckich w Wiedniu na naradę, w której żądał, aby głosowali przeciw wydatkom budżetowym na technikę czeską w Bernie, ponieważ założoną została przez Rząd hr. Thuna bez uchwały Rady państwa. Narada ta odbyła się bez udziału posłów umiarkowanych i niedoprowadziła do zgody. Tymczasem studenci niemieccy urządzają niepokoje w Insbrucku, ponieważ na tamtejszej wszechnicy zaprowadzone zostały częściowo włoskie wykłady. Skutkiem tego studenci włoscy w Wiedniu i innych miastach hałasują również i żądają uniwersytetu włoskiego w Tryeście,

a studenci słoweńscy i kroaccy domagają się całkiem słusznie, aby dla nich założony był uniwersytet w Lublanie. Nadto Rusini domagają się założenia ruskiego uniwersytetu (to jest akademii, wyższej szkoły) we Lwowie. Wszystkie te żądania są bardzo słuszne, ale rząd naraz spełnić ich nie może, choćby miał ku temu najlepsze chęci.

W Izbie poselskiej Rady państwa uskarżali się: poseł ruski Romańczuk i poseł Daszyński na nadużycia przy wyborach sejmowych w Galicyi.

W Kole polskiem uchwalono na wniosek Dra Danielaka starać się o to, aby rząd uwzględniał przedewszystkiem naszych, krajowców i rękodzielników przy budowie kolei, przy regulacyi rzek i t. d. Poczyniono też już starania, aby rząd zakupywał taczki dla swoich potrzeb w związku taczkarzy w Białce pod Makowem. Dotąd było tak, że u naszych rękodzielników najpierw zakupy robili żydzi, a od żydów dopiero brała kolej.

Przemówił także poseł Danielak za tem, aby już w roku przyszłym stworzono seminaryum nauczycielskie w Starym Sączu. Dalej, aby nie zmniejszano sądu w Starym Sączu, gdyż tam wskutek nawału pracy jeden ze sędziów dostał choroby mózgowej, po nocach bowiem musiał pracować. A naczelnik sądu zamiast wykazywać nawał pracy, starał się o zniesienie posady jednego sędziego.

Na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 9 b. r. poseł Wojtyga wniósł interpelacye. Pierwsza dotyczy szkód, jakie włościanom wyrządzono w czasie ćwiczeń wojskowych we wrześniu br. na polach gmin Binczyce, Czyżyny, Rakowice, Krzesławice, Mogiła.

Poseł Wojtyga był na miejscu i przekonał się o wyrządzonych szkodach i zarządał od wymienionych gmin szczegółowych wykazów co do zrządzonych szkód. Niestety 3 gminy tylko nadesłały żądane wykazy tj. Bienczyce, Czyżyny, Rakowice. Ogółem w tych 3 gminach wojsko zrobiło szkody na przestrzeni 398 morgów. Szkoda rzeczywista wynosi 15.091 koron — a wojskowość wypłaciła 3.699 koron, czyli że ludność tych gmin została poszkodowaną na 11.392 koron.

Straszna to krzywda. Za te pieniądze możnaby opłacić podatki wraz z dodatkami tych gmin. Koło polskie interpelacyą uchwaliło wnieść w Izbie.

Drugą interpelacyę jaką wniósł poseł Wojtyga, była sprawa postępowania żandarmeryi, która co nocy wpada do mieszkania prywatnego i ludzi, którzy wyrokiem sądowym za drobne przewinienia na areszt skazani zostali, a wcale nie ukrywają się przed odbyciem

tej kary, żandarmerya w nocy wywleka z łóżek i wśród przerażenia całej rodziny odstawia do aresztów. Tę interpelacyę Koło uchwaliło odstąpić komisyi parlamentarnej do sprawozdania.

W Poznaniu zasądziły rządy pruskie kilku uczniów na więzienie za to, że uczyli się historyi polskiej.

Car Mikołaj przebywa z carową po wyjeździe z Francyi w Królestwie Polskiem, w Skierniewicach. Tu przyjmował car deputacyę szlachty polskiej i mieszczaństwa z księciem Radziwiłłem na czele, która złożyła mu hołd wierności. Car dziękował najuprzejmiej. Członkowie deputacyi byli potem zaproszeni na przedstawienie teatralne. W deputacyi byli: książę Woroniecki, hrabiowie: Potocki, Wielopolski i inni. Po tych odwiedzinach cara w Królestwie spodziewają się, ale chyba daremnie, pewnych ulg dla ludności polskiej.

W południowej Afryce dzielnym Boerom wiedzie się nie źle. Niema prawie dnia, aby telegramy nie doniosły o jakiemś zwycięstwie Boerów nad Anglikami. Jak u nas mówią: „Pan Bóg łaskaw na Mazury“, tak można już dzisiaj śmiało powiedzieć: „Pan Bóg łaskaw dla Boerów“. Prawie jest pewnem,. że Anglicy wojnę tę przegrają. Wojsko ich ginie z trudów i od kul Boerów; pieniądze płyną, a lud angielski zniecierpliwiony zaczyna sarkać.

Chiny. Wiadomości publikowane z Chin głoszą, że w kraju tym panuje spokój i że wszystko przychodzi do porządku. Cesarz z cesarzową wraca do Pekinu, a posłowie mocarstw europejskich naradzają się nad tem, jak władcę państwa chińskiego przyjąć w jego własnej stolicy. Mają się też posłowie mocarstw zjednoczonych oprzeć temu, żeby cesarz i cesarzowa następcą tronu chińskiego zamianowali młodziutkiego księcia Lun-Pei-tse, krewnego znanego wodza bokserów, księcia Tuana.

— Z innych wiadomości, nadchodzących z Chin, dowiadujemy się, że w mieście Hsing-ningu stracono 140 powstańców. Najgorszą jednak wiadomością jest, że w niektórych okolicach Chin panuje straszny głód. W prowincyi Kiang-su umiera podobno z głodu 300 tysięcy ludzi, a w prowincyi Ngau-Wei 600 tysięcy. Na głodnych złożono tu dopiero około 90 tysięcy rubli, co, oczywiście, głodu setek tysięcy ludzi zaspokoić nie jest wstanie.

Kronika i rozmaitości.

Z powodu konfiskaty poprzedniego numeru »Obrony ludu« spóźnioną była ekspedycya. Skonfiskowano nam cały artykuł od początku do końca, za omawianie spraw wojskowych. Jest to najdrażliwsza sprawa w tem państwie,

a niestety koniecznie trzeba o niej mówić i opisać, bo ot znowu **dwa samobójstwa** mamy do zapisania, jedno we Lwowie, drugie w Przemyślu. W żadnem państwie tyle żołnierzy się nie zabija, co w Austryi.

Zawiadamy Szanownych Czytelników naszych, że numer 34. Obrony ludu jest zupełnie wyczerpany. Reklamującym nie możemy go zatem wysłać.

Na kalendarze należy pieniądze przysyłać wprost pod adresem naszym: Administracya „Obrony ludu" w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.

Nie wysyłamy nikomu gazety, kto nie zapłacił całej prenumeraty za rok bieżący. Kto gazetę bierze, czyta i za nią nie płaci, jest człowiekiem nieuczciwym, a my z ludźmi nieuczciwymi nie chcemy nic mieć do czynienia. Nikogo nie prosimy, aby prenumerował, ale kto gazetę czyta, ten musi za nią płacić. Niejeden więcej przepije i przegra lub przepali rocznie, aniżeli 2 złr., a na gazetę dać nie chce. Niech nie daje, głupich i ciemnych jest dosyć na świecie i on do nich należy.

Premium na rok 1902 dostaną wszyscy nasi czytelnicy -- zupełnie darmo — ale tylko ci, którzy zapłacą prenumeratę **2 złr.** za cały rok naprzód Premium będzie bardzo piękne. Jakie to będzie premium, dowiedzą się Czytelnicy za 2 tygodnie, to jest na początku grudnia.

Niewinnie 4-ry lata w więzieniu. Stiller został przed kilku laty skazany za skradzenie aktów wojennych na 4-ry lata więzienia. Biedak 4-ry lata odsiedział, chociaż ciągle mówił, że jest niewinny. Przed 3 laty poseł Danielak, ks. Szponder i inni posłowie wnieśli w obronie Stillera interpelacyę w parlamencie. Obecnie odbyła się ponowna rozprawa we Lwowie, i okazało się, że Stiller był niewinny. Cztery lata cierpiał hańbę i kto mu teraz powróci zdrowie i majątek stracony i strapienia? Wróciła mu tylko cześć i honor.

Kiedy będzie Sejm zwołany, obecnie nie wiemy. Zależy to od Rady Państwa, kiedy ona ukończy swoją pracę. Poseł Danielak domagał się, aby Sejm zwołano na styczeń i luty.

P. Mozer. Zmieniają się czasy i ludzie. Dawniej ksiądz prałat sam wywleka przed Niemcami swoje sprawy kulikowskie, a dzisiaj swoim ludziom nie pozwala domagać się od rządu ukarania sprawców niesłychanych nadużyć. Nie potrwa to długo, my się jeszcze doczekamy różnych innych koziołków.

Radca K. w Krakowie. Do tej chwili, pomimo, że już upłynęło 3 miesiące, nie zgłosił się ani jeden poważny obywatel, któryby stanął po stronie Podgórskiego. To jest najlepszym chyba dowodem, jaką ten pan cieszy się opinią w powiecie. Wszyscy go już znają jak szeląg, znają go w powiecie od gór, aż po Wisłę, zna go Wiedeń. Papiery dotyczące jego osoby, zaczną niedługo wozić wagonami, tyle ich jest. Znowu pojechały do Ministerstwa. Niema tygodnia — jak powiedział jeden z radców — aby nie było skargi. Nigdy nie było i nie będzie spokoju. We Wiedniu niedługo zacznie się na nowo sprawa, już się przygotowuje.

Wymrażanie perzu. Pola zarosłe perzem oczyścić można od uprzykrzonego chwastu przez wystawienie go na wpływ mrozu. W tym celu pole orze się jesienią w radliny tak, aby dwie skiby zachodziły na siebie i stały prawie prosto, jak przy zagonce składu. Pod działaniem mrozu perz w ciągu zimy wymarza. Na wiosnę radliny wyorane przed zimą rozorują się obsypnikiem, poczem pole równa się broną, lub w razie potrzeby, przechodzi spólchniaczem.

Egzekucya w Oranii. Jeden z artylerzystów angielskich ogłasza w dziennikach angielskich następujący opis stracenia w Oranii Boera, skazanego na śmierć przez sąd polowy angielski za to, że usiłował truć konie kawaleryi angielskiej.

Sąd doraźny skazał go na śmierć, Anglicy jednak, bojąc się, aby ludność okoliczna nie wywarła swej zemsty na wykonawcach wyroku, przedsiębiorą następujące środki ostrożności. Skazaniec musi własnemi rękami wykopać sobie dół w twardej ziemi. Cały dzień schodzi mu na tej robocie. Nazajutrz o świcie stawiają go przy grobie, który sobie sam przygotował. Ma go rozstrzelać oddział, złożony z 12 żołnierzy. Nie trzeba jednak, aby wiedziano, który zabił skazanego, bo tłumy nieprzyjazne otaczają miejsce stracenia. A więc kładą na ziemi 12 karabinów, z których połowa nabita jest ślepymi, połowa ostrymi nabojami. Żołnierze biorą karabiny na chybi-trafi. Boer stoi chłodny, jak z marmuru wykuty, aż rozlega się salwa, skazaniec dostaje sześć kul w pierś i wpada w grób, który sam sobie wykopał. Oddział żołnierzy angielskich odchodzi do obozu, a widzowie tej sceny zasypują w dole stygnące zwłoki.

Pies lekarzem. Pewien gospodarz spostrzegł wróbla, który zaledwie zdołał się wyrwać z drapieżnych pazurów kota, łebek miał zraniony a skrzydełka nadwyrężone. W tem nieszczęściu wróbelek znalazł opiekuna w małym piesku pokojowym, który lizał rany, zadane ptaszkowi. Ta kuracya widocznie służyła wróblowi, bo z każdym dniem miał się lepiej. Dobry piesek nietylko leczył ptaszka, ale dostarczał mu także pożywienia. Długi czas żyli w największej przyjaźni. Gdy piesek wylegiwał się przy słońcu — wróbel skakał mu po grzbiecie. Ale ptak okazał się niewdzięcznym. Skoro tylko zupełnie wyzdrowiał, odleciał i nie powrócił już do swego opiekuna.

Niestety! nietylko ptaszki, ale i ludzie bywają często niewdzięcznymi?

Pewny środek tępienia włoczków. O tych włoczkach albo wołkach, które niszczą ziarno w spichrzu, pewien gospodarz niemiecki pisze tak: ponieważ miałem włoczki we śpichrzu, rozprawiłem się z nimi w następujący sposób: Kazałem śpichlerz czysto wyczyścić, potem podłogę i belki wypędzlować wodą z apteki, zwaną »Karbolineum«. Głównie trzeba dopilnować tego, ażeby zakątki i szpary, jakie przeważnie w belkach się znajdują, dobrze skropić tą wodą, a środek ten z pewnością bez najmniejszego mozołu dobry wyda skutek. Należy przytem śpichrz na 2—3 dni dobrze zamknąć, aby wszystkie zakątki przeszły dobrze owem Karbolineum. Jestto bardzo dobry środek, bo nie tylko, że wołczki tępi, ale chroni drzewo przed wszelkimi robakami, od próchnienia i t. p.

Szczerze byłbym rad, gdybym się dowiedział, że podany przezemnie sposób komukolwiek był pomocnym przeciw włoczkom we śpichrzu«.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 15 listopada. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 16·30 do 17·20; — Żyto od 14·20 do 15·—; — Jęczmień od 12·60 do 12·90; — Owies z opłatą akcyzową od 14·— do 14·70; — Groch od 17·—· do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; – Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; Siano od —·— do 6·—; — Słoma od —·— do 4·80; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 2·60 do 3·20; — Jaja za kopę od 3·40 do 4.—; — Masła za garniec od 6·50 do 7·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Gospodarzom w Ciscu, niezadowolonym z wójta, donosimy, że wszystkie swoje zażalenia powinni wnieść do starostwa i do Rady powiatowej.

P. Jan Kubas w Rzozowie. Należy wszystko opisać dokładnie od początku i przedstawić całą sprawę ministrowi dla Galicyi, Ekscelencyi Piętakowi. Stempla nie trzeba. Podanie możecie posłać D-rowi Danielakowi do Wiednia, a on wręczy je sam ministrowi.

P. Szymanowski. Nic nie słyszeliśmy o tem, aby ten judasz limanowski miał się wieszać. Dajcie pokój, on i tak niezadługo pójdzie z torbami.

P. Majcherek. Otrzymaliśmy 8 K. 40 h. Kalendarz uniwersalny wyślemy, jak tylko wyjdzie z druku.

P. Michał Białoń. Otrzymaliśmy 9 K. 60 h. to wystarczy tylko na 4 kalendarze a nie na 5.

P. Karol Kołodziejczyk. Obrona zapłacona do końca b. r., których numerów brakuje?

P. Krawczyk. Zapóźno otrzymaliśmy Waszą kartkę i nie można już było odpisać przed 4. listopada, dlatego dopiero dzisiaj dajemy odpowiedź. Rekurs można było wnieść, ale nie wiele byłby Pan zyskał, może byliby opuścili kilka złr., a może i nic. W każdym razie miał Pan 30 dni czasu, to trzeba było do nas zaraz napisać o radę, a nie dopiero przy samym końcu. Co się tyczy rekursów, to zawsze najlepiej nosić rekurs od każdej należytości, czy ona mała czy wielka. Nasi urzędnicy tak wymierzają opłaty, że nie można ufać i dlatego trzeba zawsze wnosić rekursa. Stempli na takie rekursa nie daje się.

KALENDARZE.

Na rok **1902** będzie miała „Obrona ludu“ następujące kalendarze dla swoich czytelników;

1) **„Gospodarz“**, znany już znacznej części naszych czytelniczek i czytelników, jako jeden z najlepszych kalendarzy dla ludu, zawierać będzie przedewszystkiem pożyteczne i pouczające wiadomości z rolnictwa, ogrodnictwa, z nauki leczenia bydła, bardzo wiele innych gospodarczych wiadomości, a nadto opowiadania historyczne, powieści zajmujące i liczne żarty i dowcipy. Cena „Gospodarza“ **30** ct. Kalendarz ten będzie zawierał około 30 rysunków rozmaitych.

2) **„Polski Kalendarz Maryański“** obejmuje przedewszystkiem dzieje naszej Wiary świętej i Ojczyzny, uciskanej i prześladowanej przez wrogów, żywoty świętych Patronów Polski, nadto pouczające powieści i różne pożyteczne wiadomości. Cena **30** ct. Obrazów będzie zawierał około 50: Wawel, Kalwaryę Zebrzydowską, Częstochowę i t. d.

3) Kalendarz **„Polak“** poświęcony będzie głównie sprawom naszym narodowym, a więc zawierać będzie opowiadania z dziejów naszej Ojczyzny, opisy ziem polskich i ludu, jaki te ziemie zamieszkuje, opisy najważniejszych miast i świątyń polskich i pamiątek narodowych, życiorysy znakomitych rodaków, nadto liczne powieści, artykuły o przeróżnych najciekawszych wynalazkach i t. p. Cena „Polaka“ **40** ct. Obrazków będzie zawierał około 50.

4) **„Kalendarz powszechny, czyli uniwersalny“ wielki,** będzie obejmował treść trzech poprzednich, przeszło **100** obrazków, oprawny pięknie i silnie, kosztować będzie **80** ct.

Wszystkie te kalendarze, prócz bardzo obfitej, urozmaiconej, interesującej i pożytecznej treści, bo je zaszczycają łaskawie swem współpracownictwem wybitni pisarze i profeserowie Uniwersytetu, zawierać będą po kilkadziesiąt obraz-

ków w tekście, wiele większych illustracyi na lepszym papierze, więc też powinny znaleźć jak największe wzięcie wśród całego ogółu społeczeństwa polskiego.

Kalendarze te wszystkie już są w druku. Zamówiliśmy kilka tysięcy dla naszych szanownych Czytelników. Będą to najlepsze kalendarze polskie dla polskiego ludu, dla Duchowieństwa, dla mieszczan i rękodzielników. Kalendarze te powinny się znaleźć w każdym polskim, poczciwym domu, w każdej rodzinie. — Cena dla naszych Czytelników ogromnie niska.

Zamawiać kalendarze należy zaraz, przesyłając pieniądze przekazem pocztowym pod adresem: Administracya „Obrony ludu" w Krakowie ul. Pijarska l. 2. Należy wyraźnie pisać, jaki kalendarz kto sobie życzy. Kalendarze będą gotowe w listopadzie i w listopadzie zaczniemy je rozsyłać tym, którzy naprzód przyślą pieniądze. *Administracya „Obrony ludu"*.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza **w Radomyślu** koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny **1 kor. 40 hal.**, słoik duży **5 koron.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12 hal.**, a na przesyłkę ofrankowaną **60 hal.** Na słoik próbny z przesyłką franko **1 kor. 85 hal.**

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: **„Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli"** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok sie znajdujacy.

CENNIK DRUKÓW dla urzędów gminnych, parafialnych i zarządów szkół rozsyła na żądanie bezpłatnie **W. Poturalski** — księgarnia w Podgórzu obok Krakowa.

Realność złożona z **26** morgów (roli morgów 20), budynki nowe, z inwentarzem lub bez, z zasiewami zimowemi — bez długu zaraz do sprzedania w **Jodłowniku**, powiat Limanowa.

Jan Mysza, właściciel, Nr. 17.

1000 morgów ziemi do rozparcelowania.

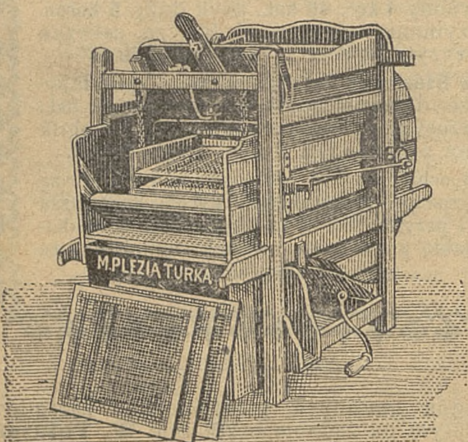
Dobra Miękisz nowy położone w powiecie Jarosławskim półtora godziny drogi od stacyi kolejowej Radymno, a pół godziny od stacyi Bobrówka **do sprzedania w drodze parcelacyi** pod korzystnemi warunkami. Ziemia orna, łąki, lasy, — cena od **110 złr.** do **250** złr. za morg. — Kościół, szkoła, poczta w miejscu. — Bliższych wiadomości udziela: ***Bank parcelacyjny we Lwowie ul. Kościuszki 10.***, gdzie chęć kupna mający zgłosić się zechcą.

7—10

Nowa Drukarnia Jagiellońska pod zarządem **L. K. Górskiego** w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 10 przyjmuje do druku wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po cenach przystępnych. *Zarząd.*

Kupujcie u swoich.

Jeżeli ktoś potrzebuje dobrego młynka do czyszczenia zboża lub sieczkarni, to niechaj się nie udaje do żydów, którzy za grube pieniądze zły i lichy towar dają, ale niech się zwracają tylko do zaufania godnej chrześciańskiej firmy, (która istnieje 25 lat), gdzie zawsze o wiele taniej i lepiej sieczkarnię lub młynek do czyszczenia zboża »Nowego Modelu« z gwarancyą można w każdym czasie nabyć.



Cena młynka »Nowego Modelu« jest tak niska, że i najbiedniejszy może go mieć; o 6 sitach bardzo dobry i praktyczny, kosztuje tylko 25 złr, zaś o 8-miu sitach silniejszy 30 złr. o 10-ciu sitach 35 złr. — ct.

Cena sieczkarni T. H. bardzo silna, z patentowanemi nożami i wszelkimi przyrządami o 3-ch nożach i dwóch kołach kosztuje 27 złr. 50 cnt., o 4-rech nożach kosztuje 29 złr — ct.

Łaskawe zamówienie należy przysyłać pod adresem:

M. Plezia, Turka koło Kołomyi. 4—4

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Dr. Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Drukiem Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.